

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

38 (799)

NIEDZIELA, 19 września 1976

ROK XVIII

Współczesny lekarz błogosławionym

W sprawozdaniu z uroczystości beatyfikacyjnych watykański dziennik „L'Osservatore Romano” nazywa nowego błogosławionego, doktora Giuseppe Moscatiego, *świętym naszych czasów*. Jest to sformułowanie niezwykle celne. Ostatni spośród licznych chrześcijan wyniesionych na ołtarze w Roku Świętym 1975, neapolitański lekarz, jest postacią na wskroś współczesną. Nie tylko dlatego, że zmarł stosunkowo niedawno, w roku 1927 i żyją jeszcze jego koledzy, uczniowie i pacjenci, lecz również dlatego że zdołał on rozwiązać zadanie, które nam, ludziom współczesnym wydaje się często nierozwiązalne. Jego życie jest przykładem niespotykanej harmonii między wiarą a pracą zawodową. Dla dr. Moscatiego, lekarza i naukowca, nie istniała żadna sprzeczność między wiarą a życiem, między wiarą a nauką.

Podczas uroczystości beatyfikacyjnych 16 listopada 1975 roku papież Paweł VI powiedział:

Postać profesora Moscatiego potwierdza, że powołanie do świętości skierowane jest do wszystkich, jest dostępne dla wszystkich (...). Był to święcki, który uczynił ze swego życia dzieło ewangeliczne, w sposób zdumiewający wykorzystując talenty dane mu przez Boga.

Był lekarzem, który ze swego zawodu uczynił szkołę apostołstwa, postawnictwo miłości, narzędzie doskonalenia samego siebie i zdoływania innych dla Chrystusa Zbawiciela.

Był profesorem uniwersytetu, który pozostawił pośród swych uczniów pamięć przepojoną podziwem dla jego wiedzy, a może przede wszystkim dla jego prawości moralnej, wewnętrznej czystości i pełnego poświęcenia.

Był naukowcem znanym dzięki swemu wkładowi w naukę światową, swym publikacjom i podróżom, umiejętnościom diagnostycznym, odważnym i precyzyjnym metodom leczenia.

Nowy błogosławiony, jedyny świecki pośród świętych i błogosławionych Roku Świętego udowodnił, że *życie chrześcijańskie powinno i może być przeżyte w świętości.*

Urodził się w roku 1880 jako siódme spośród dziewięciorga dzieci Beneventa i Rosy Moscatich. Studia medyczne ukończył z wyróżnieniem w roku 1903, po czym rozpoczął pracę w szpitalu. Leczył, prowadził badania naukowe w dziedzinie chemii fizjologicznej, był zawsze gotów spieszyć z pomocą w sytuacjach szczególnie trudnych i niebezpiecznych. Dzięki jego odwadze i przytomności umysłu zdołano uratować w roku 1906 szpital zagrożony zagładą w wyniku wybuchu Wezuwiusza, w roku 1911 z poświęceniem leczył chorych podczas epidemii cholery. W tym samym roku zaczął redagować pismo naukowe „Riforma medica”, wielokrotnie reprezentował naukę włoską na międzynarodowych kongresach naukowych, rozpoczął wykłady z chemii fizjologicznej.

Profesorem został w roku 1922. W dalszym ciągu prowadził badania laboratoryjne, wykładał, leczył, uczestniczył w międzynarodowym życiu naukowym.

Był zawsze przekonany, że działalność naukowa lekarza musi być najściślej związana z praktyką kliniczną, że kształcenie nowych kadr lekarskich powinno odbywać się przede wszystkim na sali szpitalnej, wśród chorych. Nie tylko głosił konieczność ścisłego powiązania nauki z praktyką, ale własnym życiem dowiódł, że jest to możliwe: był zarówno teoretykiem z zakresu chemii fizjologicznej, jak i cenionym diagnostą oraz chirurgiem.

Przwiązywał niezwykle wagę do ciągłego unowocześniania metod leczenia. Dbał, by podległe mu szpitale wyposażone były w najnowszą aparaturę, inicjował ich przebudowę, pilnie śle-

dził postęp nauki i organizacji służby zdrowia za granicą.

Od początku swej pracy lekarskiej interesował się leczeniem nieuleczalnie chorych. Dostrzegał potrzebę łączenia walki ze śmiercią z walką przeciwko cierpieniu. Cierpienie traktował zawsze jako zło, które można i należy zwalczyć, nie zaś jako „dopust Boży” nierozdzielnie związany z chorobą. Terytorem jego działalności, aż do dnia śmierci, był neapolitański szpital dla nieuleczalnie chorych, którego dyrektorem był od 1918 roku.

Ze wspomnień ludzi, którzy znali go osobiście, wyłania się postać człowieka bezgranicznie oddanego chorym i uczniom, trawionego żądzą poznania, żyjącego w sposób tak skromny, że graniczący z ascetą; człowieka, który w każdej chwili swego życia pragnął dawać świadectwo Bogu. Na stronicach dzienników Moscatiego, które za życia pilnie chronił przed obcym okiem, odnajdujemy słowa dobitnie określające jego stosunek do zawodu lekarza: *Chorzy są obrazem Jezusa Chrystusa. Wie-* (ciąg dalszy na str. 3)



Pierwszy — ostatni

Być może dziś zwłaszcza, człowiek chciałby być „kims”. Imponują mu medale, tytuły, odznaczenia, dyplomy. Chciałby zająć jakieś znaczne stanowisko w społeczeństwie, w środowisku swojej pracy. Znajduje się zresztą pod presją rodziny, kolegów, dopinguwany jest przykładem i zachętami w rodzaju: ciebie na to stać, tobie się to należy... Jeśli osiągnie stanowisko odpowiadające ambicjom, nie omija żadnej okazji, aby swą pozycję podkreślić, jeśli zaś nie osiągnie wynarzonej rangi — czuje się upokorzony, jest zniechęcony.

Chrystus rzuca właściwe światło na istotną wartość, jedynie słuszną, ludzkiego stanowisko. Apostołowie „posprzeżali się między sobą o to, kto z nich jest największy”. Bvli zawstyżeni przedmiotem rozmowy, gdyż zapytani przez Chrystusa o rację sporu, milczą zakłopotani... Wówczas Chrystus stawia sprawę jasno, ale Jego rozstrzygnięcie szokuje: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich”. Pytamy: w jakim sensie ostatnim? „Niech będzie sługą wszystkich!” W tych słowach Chrystus podkreśla istotną wartość służby. W stosunkach społecznych liczy się ten, kto jest drugim potrzebny. Im bardziej ktoś jest potrzebny, tym cenniejsza jest jego pozycja. Im szerszy krąg ludzi korzysta z jego usług, tym wyższe jest jego stanowisko. Najwyższy dostojnik słusznie nosi tytuł ministra, tzn. sługi. I „najlepszym” będzie ten, kto najlepiej odpowie potrzebom ogółu. Z chrześcijańskiego punktu widzenia nie ma właściwie mowy o rzadzeniu, o władzy. Chrystus powiedział o sobie, że przyszedł, ażeby służyć (Mt 20, 28).

Całe dzieło zbawcze, zaplanowane przez Boga, w którym zasadnicze miejsce zajmuje Męka i Śmierć Jezusa, ma na celu dobro człowieka. Chrystus przyszedł pomagać i służyć ludziom i dlatego w Jego społeczności liczy się tylko czynna miłość wobec drugich. W pojęciu Chrystusa urząd i kierownicze stanowisko nie może stanowić okazji do zbierania zaszczytów i okazywania przewagi. Musi być służbą bliźniemu.

Ilustracją do tych wypowiedzi był epizod z dzieckiem. Chrystus utożsamia siebie z dzieckiem i poleca przyjęcie postawy dziecka. Trzeba wiedzieć, czym było dziecko dla Semity, aby zrozumieć

sens tego polecenia. Wprawdzie w Starym Testamencie było ono znakiem błogosławieństwa Bożego, a rodziny wiele dziecię cieszyły się uznaniem i szacunkiem to jednak dziecko było zarazem istotą z którą w życiu społecznym nie trzeba się liczyć ani obawiać się polecać jej wykonania najprostszyc prac służebnych. Postawa dziecka, to zatem postawa pokory i służby.

Narzekamy na poziom usług, na brak pomocy domowej, na trudności, napotykane przy załatwianiu rozmaitych spraw. Czasami tłumaczymy je biurokratycznymi przepisami, nieumiejętnym zarządzaniem, nieuczciwością. Tymczasem istotne przyczyny tkwią w postawie człowieka, który jest nastawiony konsumpcyjnie, pragnie okazać wpływ i władzę, a jednocześnie jest obojętny na sprawy i potrzeby drugich.

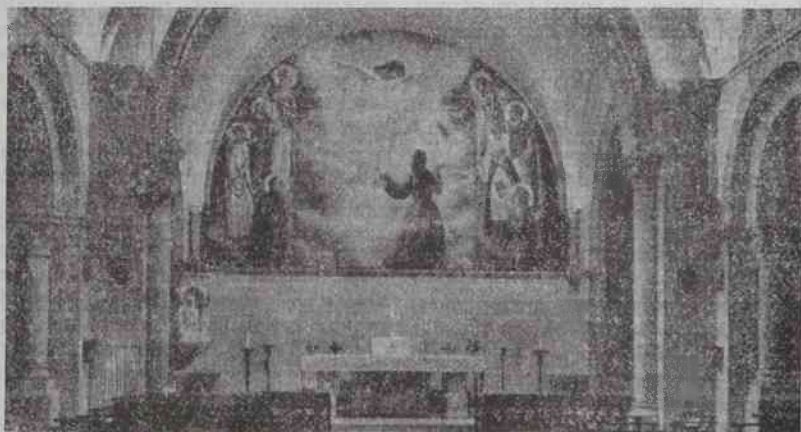
W pojęciu Chrystusa wszystkie stanowiska są równe, bo wszędzie obowiązuje postawa służby i dlatego każdy urząd jest służbą. Co więcej, te urzędy,

które w myśl ludzkich kategorii są bardziej zaszczytne i ważne, w Królestwie Chrystusa wymagają wyższego stopnia postawy służebnej i dlatego są trudniejsze. Zbawiciel również traktował swoją misję zbawczą jako służbę.

Postawa służebna wymaga pokory, której przykład dał Jezus w swojej Męce i Śmierci.

Żona, matka, członek społeczeństwa — składając swe niezliczone ofiary — bez których nie obejdzie się rodzina czy ojczyzna — może się czuć na ostatniej pozycji. Może są skłonni narzekać słowami księgi Mądrości: „Nasze życie jest smutne.. Imię nasze pójdzie w niepamięć i nikt nie wspomni naszych poczynań..” Lecz w oczach Chrystusa, jak zresztą i w oczach ludzi poważnie myślących — są pierwszymi.

Nie stanowisko decyduje o faktycznym pierwszeństwie. Nawet na ważnych stanowiskach mogą się znaleźć błyskotliwe i brzęczące trutnie, a wtedy ich pierwszeństwa nikt nie bierze poważnie



Ośmielcie się nazywać Boga „Ojcem”, a urzeczywistni On tę żywość z innym światem, którą wszyscy niemal uważamy za sprzeczną z naszym praktycznym spojrzeniem na życie. „Ojciec nasz, który jest w niebiosach — objaśniał święty Augustyn w jednym ze swych kazania — to Ojciec, który jest także w świętych i sprawiedliwych”, w sercu świętych i w sercu sprawiedliwych... Tak, to Bóg, który jest we mnie, da mi upodobanie Boga. Jego miłość do mnie pozwoli mi uznać i zrozumieć niepojętą Dobrą Nowinę, że jestem miłowany, że przyszłość łączy się dla mnie z wiecznością miłości. I jak ci chrześcijanie, którym z dala zazdrościłem, dojrzą piękno i spokój nieba Bożego.

Im bardziej pocujemy się ogołoceni, świadomi prawdy naszego położenia, tym łatwiej będzie nam, pragnącym uczynić coś wielkiego, pójść w ślady Teresy z Lisieux, której niezapomniany okrzyk streszcza wszystkie rozważania: „Jezus powiedział: Kto jest maluczki, niechaj przyjdzie do mnie. A zatem przyszedłem”.

o. A. M. Carré

WSPÓŁCZESNY LEKARZ

dokończenie ze str. 1

lu nieszczęsnych przestępców i grzeszników trafia do szpitala z woli miłosierdzia Bożego, które pragnie ocalenia. W szpitalu powołaniem siostr, lekarzy, pielęgniarek i całego personelu jest współpracowanie z tym nieskończonym miłosierdziem pomagając, poświęcając się. Jakże szczęśliwi jesteśmy my, lekarze, jakże często niezdolni do zwalczania choroby, szczęśliwi jeżeli zdajemy sobie sprawę, że poza ciałem mamy do czynienia z duszą nieśmiertelną, którą „Ewangelia” nakazuje kochać jak siebie samego.

Był nie tylko człowiekiem gorąco wierzącym i traktującym swój zawód jako kapłaństwo, lecz również katolikiem głęboko przywiązany do nakazów wiary i Kościoła, który każdy dzień pracy rozpoczynał Komunią Świętą, nie wstydził się swej wiary i przypominał uczniom i chorym o ich obowiązkach wobec Boga. Takie postępowanie nie budziło bynajmniej zachwytu jego kolegów i uczniów. Pamiętajmy, że były to lata antyklerykalizmu, epoka, w której wielu głosiło, że między nauką a wiarą zachodzi stosunek pełnej sprzeczności. Nie raz i nie dwa kpiono z niego, nazywano go maniakiem, bigotem i fanatykiem. Nie zwracał na to uwagi. Gdy radzono mu, by się bronił, mówił: *Ależ dajcie spokój, jesteście chrześcijanami. Pozwólcmy działać Bogu!*

17 października 1922 roku napisał w swym dzienniku: *Kochaj prawdę. Ukazuj samego siebie nie ukrywając niczego, nie lekaj się, na nic nie zwracaj uwagi. A jeżeli ceną będą prześladowania, przyjmij je, jeżeli męka, znieś ją. A jeżeli będziesz musiał dla prawdy poświęcić siebie samego i swe życie, bądź mocny w chwili ofiary.*

Ks. Umberto Almazan, który przed wstąpieniem na drogę kapłańską w 1966 r. był znanym aktorem filmu meksykańskiego, ukaże się ponownie na ekranie w roli o. Damiana, znanego misjonarza działającego wśród trędowatych w Molokai na Wyspach Hawajskich. Ks. Almazan pracował również wśród trędowatych w Indonezji i część dochodu z nakręconego obecnie filmu zostanie przekazana na rzecz chorych na trąd w tym kraju.

Wiara prof. Moscatiego była zarażeniem wiarą intelektualisty i wiarą dziecka. Doszedł do niej dzięki głębokim przemyśleniom, dzięki swej wysokiej inteligencji i uczciwości intelektualnej. Zrozumiał, że wiara prawdziwa jest wiarą, która wyraża się poprzez uczynki. Zrozumiał, że wiara prawdziwa jest wiarą, która wyraża się poprzez uczynki. Zrozumiał, że wiara prawdziwa jest wiarą, która wyraża się poprzez uczynki. Zrozumiał, że wiara prawdziwa jest wiarą, która wyraża się poprzez uczynki. Historia jego życia dowodzi, jak wielka prawda zawarta jest w słowach soborowej Konstytucji *Gaudium et spes*, która zwraca się do świeckich obawiając się, że aktywność religijna może spowodować trudności w dziedzinie autonomii ludzi, społeczeństw czy nauk: *badanie (...) we wszelkich dyscyplinach naukowych, jeżeli tylko prowadzi się je w sposób prawdziwie naukowy i z poszanowaniem norm moralnych, naprawdę nigdy nie będzie się sprzeciwiać wierze, sprawy bowiem świeckie i sprawy wiary wywołują swój początek od tego samego Boga. Owszem, kto pokornie i wytrwale usiłuje zbadać tajniki rzeczy, prowadzony jest niejako, choć nieświadomie, ręką Boga, który wszystko utrzymując sprawia, że rzeczy są tymi, czym są.*

W osobie nowego błogosławionego Kościół oddaje cześć tym wszystkim lekarzom, naukowcom i nauczycielom młodziem, którzy zwracają swą i oddaniem uświęcają świat.

Barbara Różycka

MODLITWA WIERNYCH NA 25 NIEDZIELĘ ZWYKŁĄ

Bracia, módlmy się w nadziei, że Bóg miłosierny wysłuchule naszych błagań.

1) Za Kościół Chrystusowy: aby jego członkowie życiem swoim dawali świadectwo radości, którą Chrystus ofiaruje ludziom.

2) Za cierpiących, schorowanych od lat: by nie stracili woli życia i znaleźli życzliwą pomoc braci.

3) Za tych, którym trudno jest pogodzić się z wola Bożą: aby potrafili zawierzyć Bogu wśród obaw i zwątpienia.

4) Za młodzież rozpoczynającą zajęcia szkolne: aby w spokoju, wytrwale poznawała Tajemnice Boże.

5) Za naszą wspólnotę: by była owszechnym znakiem zbawienia i miłości w Chrystusie.

Panie, zaromadzeni w Twoim imieniu, prosimy: pomóż nam przyjąć Słowo Twoje, by oświeciło nas i utwierdziło w sprawiedliwości oraz prawdzie. Który żyjesz i królujesz przez wszystkie wieki. Amen.



k a l e n d a r z

19 września, św. Januarego

Był biskupem Benewentu. Poniósł śmierć męczeńską razem ze swoimi towarzyszami w prześladowaniu Dioklecjana w Neapolu, gdzie szczególnie jest czczony.

21 września, św. Mateusza

Urodził się w Kafarnaum. Gdy został powołany przez Chrystusa, spełnił urząd celnika. Napisał Ewangelię w języku hebrajskim i, jak głosi tradycja, był misjonarzem w Etiopii.

Mateusz celnik.

Jego przyjaciele to celnicy i grzesznicy. Pośród nich Jezus z uczniami Celnika uczynił apostołem. Nie odrzął jego przyjaciół... Jakież zgorszenie dla faryzeusz.

A może ci celnicy i grzesznicy nie byli źli?

Może tylko za takich uchodzili. A nawet, jeśli byli grzesznikami? Czy nie należy im wyjść naprzeciw? Czy koniecznie trzeba okazać swą wyższość?

Czy koniecznie trzeba ich unikać? A przecież zło wciąga.

Jezus uczy swym postępowaniem, że trzeba wyjść naprzeciw, że wcale nie trzeba ulegać złemu otoczeniu,

że trzeba właśnie w nie wnosić dobro, choremu bowiem trzeba lekarza, złemu trzeba spotkania z Bogiem, grzesznikowi trzeba pokazać Boga. Jezus uczy — że najważniejsze jest miłosierdzie.

Le świat KATOLICKIEGO

„LUTERAŃSKA POMOC SZWEDZKA”

Szwedzka organizacja charytatywna pn. „Luterańska Pomoc Szwedzka” przeznaczyła 580 tys. koron szwedzkich na projekt rozwoju nauczania w krajach Trzeciego Świata. 250 tys. koron przeznaczono na program nauczania podstawowego w jednym z indiańskich rezerwatów w Brazylii; 180 tys. na studia uniwersyteckie w Indonezji, Mozambiku i Rodezji; 90 tys. na naukę młodych ludzi z Zambii na uniwersytetach zagranicznych i 60 tys. dla studentów arabskich studiujących za granicą. (Jw)

DUSZPASTERSTWO ŚWIECKICH TEOLOGÓW

W St. Pölten w Austrii odbyło się sympozjum poświęcone zadaniom duszpasterstwa świeckich teologów. Charakterystycznym zjawiskiem okresu posoborowego jest bowiem zmniejszenie się liczby powołań kapłańskich, a zarazem niezwykle wzrost liczby osób świeckich studiujących teologię. Na wydziałach teologicznych w Austrii wśród studentów ponad 2/3 to świeccy. W sympozjum oprócz diecezjalnych asystentów kościelnych świeckich teologów wzięło udział ok. 50 przedstawicieli laikatu. Główny referat wygłosił teolog z RFN prof. Leo Karrer pt. „Czy świeccy teolodzy stanowią szansę dla pracy duszpasterskiej Kościoła?”

WZROST LICZBY BRACI ZAKONNYCH W AFRYCE WSCHODNIEJ

Sekretariat Konferencji Episkopatu Afryki Wschodniej — (Kenia, Malawi, Tanzania, Uganda i Zambia) — podał, że liczba europejskich braci zakonnych — misjonarzy w ciągu ostatnich dziesięciu lat zmniejszyła się z 973 na 817. Wzrosła natomiast liczba autochtonicznych braci zakonnych z 324 na 463. W wymienionych krajach znajduje się obecnie ok. 158 nowicjuszy, kandydatów na braci zakonnych. Najliczniejsze jest zgromadzenie zakonne męskie „Bannakaroli”, a na drugim miejscu znajdują się benedyktynki.

„PRO ECCLESIA ET PONTIFICE” DLA POLSKIEGO ZAKONNIKA

Brat Albin Kazimierz Maier z Zakonu Braci Eremitów św. Augustyna (OESA), przebywający w Rzymie w domu generalnym zakonu przy via del Suffizio i pełniący funkcję organisty przy kościele św. Moniki, odznaczony został przez Ojca św. Pawła VI — w dowód uznania pracy i zasług dla Kościoła — orderem „Pro ecclesia et Pontifice”.

Brat Albin Kazimierz obchodził w ub. roku 50-lecie pracy organistowskiej. Przez wiele lat był organistą przy kościele św. Katarzyny na Kazimierzu w Krakowie.

AUSTRALIA ZWIĘKSZYŁA POMOC DLA III ŚWIATA

Anglikański prymas Australii, abp Frank Woors i kard. Freeman z Sydney zaprotestowali u rządu australijskiego przeciwko zaplanowanemu obniżeniu pomocy dla krajów III Świata z 386 mln dolarów australijskich na 364. Obecnie rząd australijski podał do wiadomości, że pomoc ta nie zostanie zmniejszona, lecz wzrośnie o 40 proc.

JUBILEUSZ W SEMINARIUM DUCHOWNYM W OBRZE

Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów w Polsce, 20 czerwca obchodziło 50-lecie istnienia swego Wyższego Seminarium Duchownego w Obrze koło Wolsztyna w archidiecezji poznańskiej. Od roku 1926 w murach pocysterskiego klasztoru przez 50 lat, z przerwą wojenną, ponad 380 młodych Oblatów otrzymało święcenia kapłańskie. Pracowali oni zarówno w kraju jak i na terenach misyjnych: w okolicach bieguna północnego, na Ceylonie i w Afryce Środkowej głosząc Ewangelię niosącą ludziom zbawienie.

Uroczystości Jubileuszowej przewodniczył metropolita poznański abp Antoni Baraniak. Podczas uroczystej Mszy św. Ksiądz Arcybiskup udzielił święceń kapłańskich 10 diakonom ze Zgromadzenia

Oblatów, a 7 alumnom święceń diakonatu. Uczestnikami uroczystości byli: ordynariusz gdański bp Lech Kaczmarek, sufragan gorzowski bp Paweł Socha, rektor Polskiego Kolegium w Rzymie ks. Bolesław Wyszyński, delegat Ojca Generała Zgromadzenia Oblatów o. Rene Motte i wielu misjonarzy z zagranicy, Ojciec Powincał polskiej prowincji Misjonarzy Oblatów, licznie reprezentowane grono profesorskie Arcybiskupiego Seminarium Poznańskiego z Księdzem Rektorem, okoliczne duchowieństwo z księdzem dziekanem z Wolsztyna. Ponadto obecnych było przeszło 140 Oblatów, spora liczba okolicznych sióstr i około 4 tysięczna rzesza wiernych z miejscowej parafii i parafii okolicznych.

Zarówno Msza św. z udzieleniem święceń jak i popołudniowa akademii odbyły się przy ołtarzu polowym zbudowanym w parku klasztornym. W czasie Akademii oddano hołd założycielowi Zgromadzenia Misjonarzy Oblatów — Eugeniuszowi de Mazenod, który 19 października ubiegłego roku został ogłoszony błogosławionym. Podczas akademii referat o dziejach Oblatów w Obrze wygłosił o. Rektor, a przemówienie na temat znaczenia Seminarium — przewodniczący Komisji Episkopatu do Spraw Seminarium Duchownych bp Lech Kaczmarek.

Ksiądz Arcybiskup wręczył dyplomy magisterskie 10 neoprezbiterom, składając im gratulacje, a rodzicom podziękowanie za trud i ofiarę.

Na zakończenie po występie słowno-muzycznym, w którym wzięli udział klerycy, wielki chór i orkiestra obrzańska oraz chórek i orkiestra dziecięca, głos zabrali: delegat o. Generała i o. Prowincał.

Wyższe Seminarium Duchowne w Obrze jest afiliowane do Papieskiego Wydziału Teologicznego w Poznaniu.

KATOLICY W SZWECJI

W Szwecji żyje ok. 80 tys. katolików, wśród których pracuje ok. 100 kapłanów. Większość katolików szwedzkich to imigranci z różnych krajów Europy.

Za naszą i waszą wolność

11

„W dawnych czasach panował w Polsce jeden bardzo dobry król, który nazywał się Kazimierz Wielki. Zdarzyło się, że król ten odwiedzając biednych ludzi, zgubił złoty krzyżyk, jaki miał zawieszony na szyi. Zmartwił się bardzo tą zgubą i ogłosił wszędzie, że kto odnajdzie krzyżyk, ten otrzyma wielką nagrodę.

I oto krzyżyk znalazł taki sobie chłopiec, co ani pisać ani czytać nie potrafił, a nazywał się Roztropek. Wiedział on o zarządzeniu królewskim, ale nie miał pojęcia gdzie tego króla można znaleźć. Poszedł więc do miasta i tam spotkał pewnego handlarza bydła, któremu opowiedział o swoim szczęściu.

— Jak mi dasz połowę tej królewskiej nagrody — powiedział handlarz — to cię zaprowadzę do króla.

— Dam! — odrzekł Roztropek, nie mając innego wyjścia.

Pojechali do Krakowa, królewskiego grodu i stanęli przed zamkiem. A tam główny strażnik zastawia im drogę i mówi do Roztropka, dowiedziawszy się o co chodzi:

— Nie wpuszczę cię do zamku, jak mi nie dasz jednej czwartej tej przyrzeczonej królewskiej nagrody!

Podrapał się Roztropek po płowej głowie, no i zgodził się, bo już taka była jego dola.

Prowadzi go strażnik do zamku i tam oddaje w ręce głównego dworzanina, który przy królewskiej osobie wiernie służy i na królewskie pokoje nie wpuszcza byle pierwszego lepszego ciaracha. Dworzanin z uwagą wysłuchał całej opowieści i wreszcie tak powiada:

— Do króla nie wpuszczę cię tak długo, jak mi nie dasz czwartej części tej nagrody, którą król ci obiecał wręczyć.

Co było robić? Trzeba się było i na tę propozycję zgodzić.

Staje wreszcie Roztropek przed królewskim obliczem, na kolana pada i wzruszonym głosem opowiada, jak to ten złoty krzyżyk znalazł i jaką to odbył drogę zanim doszedł do celu.

Wysłuchał król historii Roztropka i tak rzecze:

— Dzielnym cię jest człowiekiem i słusznie należy ci się nagroda, jaką obiecałem dać każdemu, kto mi ten krzyżyk złoty odniesie. Dostaniesz więc sto dukatów.

Roztropek pomyślał chwilę, a następnie schylił się znowu do stóp królewskich i powiedział z powagą:

— Ja chciałbym dostać sto batów, najjaśniejszy panie!

— Co? — zdziwił się król. — Zartujesz ze mnie!

— Wcale nie żartuję, miłościwy panie. Ale nagroda, którą obiecałeś za znalezienie krzyżyka, już mi w drodze do ciebie stopniała do zera. Połowę tej nagrody obiecałem handlarzowi bydła, za to że mnie zaprowadził do twego zamku. Jedną czwartą obiecałem dowódcy straży, wreszcie jedną czwartą przyrzekłem twemu dworza-

ninowi, który stoi przed drzwiami królewskiego pokoju i opiekuje się twoją osobą.

Uśmiechnął się król po wysłuchaniu tej relacji i skinął głową na znak zgody. Zaraz też kazał przywołać trzech niegodnych współników Roztropka i ogłosił im jaką to nagrodę Roztropki zażądał od króla. Trwoga ogarnęła chciwych sługosów i chytrygo handlarza. Błagali króla o łaskę i miłosierdzie, ale król nie uległ ich prośbom. Otrzymali z rąk królewskich karę, na jaką zasłużyli. A kiedy odeszli, wręczył na odchodnym Roztropkowi kieskę ze złotymi dukatami”...

Zaśmiali się wszyscy z tej opowieści Konara, a Bryndzorz, który również wszystko słyszał i którego obecność zauważył stary Kafara, nie powiedział ani słowa tylko oddalił się szybkim krokiem poza obręb kopalni.

Rozdział III

POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

1

Okupacja Francji była dla wielu ciężkim przeżyciem, choć Niemcy na ogół nie odnosili się wrogo do Francuzów. Pojedynawcze stanowisko rządu w Vichy pozwalało okupantom na prowadzenie specjalnej polityki, odbiegającej znacznie od tej, jaką stosowano w Polsce. Niemcy nie szukali we Francji „przestrzeni życiowej”, ani korzyści materialnych. Kraj ten uważali za odskocznice do dalszych podbojów, a szczególnie do ataku na Anglię.

Nie wszyscy jednak Francuzi podzielali ugodowe dążenia rządu. Ogromna większość nastawiona była wrogo i dawała temu wyraz w najrozmaitszej formie. Niemcy starali się często utożsamiać decyzje petainowskie z opinią szerokich mas, ale nie zawsze im się to udawało. Patriotci francuscy protestowali te poczynania i wykazywali ich zbrodniczy charakter dla narodu francuskiego. Niezmiernie ważną rolę miał do spełnienia generał de Gaulle, który schronił się po klęsce czerwcowej w Anglii i tam utworzył rząd tymczasowy do dalszej walki z hitlerowskim najezdźcą. Za pomocą radia londyńskiego docierał głos generała de Gaulle'a do wszystkich ośrodków na terenie całej Francji podtrzymując naród w bojowym nastroju i w nadziei ostatecznego zwycięstwa. Na nic zdały się „zagłuszenia” w eterze, ani wroga kontra-propaganda przy pomocy terenowych stacji nadawczych, a szczególnie radia paryskiego. Patriotyczny slogan BBC czyli brytyjskiej służby radiowej przestrzegał w dzień i w nocy Francuzów: „Radio Paris ment, radio Paris ment, radio Paris est allemand”^{*}.

* Radio Paryż kłamie, radio Paryż kłamie, bo radio Paryż jest w rękach niemieckich.

(ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

MORSCY LISTONOSZE. Na Morzu Północnym leży wysepka Neuwerk, do której od wielu lat poczta docierała tylko na furmance zaprzężonej w dwa konie. Konie te ciągną wóz po dnie morza. Rzecz ciekawa, iż rozkład jazdy tej konnej poczty musi być regulowany przyptywami morza. Wysepkę tę (wielkość 3 km kwadratowych) zamieszkuje tylko 40 mieszkańców. By do niej dotrzeć trzeba czekać na odpływ morza. Ponadto należy bardzo dokładnie poznać układ dna morskiego, by bezpiecznie przejeżdżać furmanką. Ale najważniejszą rzeczą w tej podróży jest to, aby pocztyliony śpieszył się w odwrotną drogę, gdyż nie może go złapać ponowny przyptyw. Skończyłoby się to zatopieniem. Funkcję pocztylionia pełni od 90 lat jedna rodzina, bowiem zawód przechodzi z ojca na syna.

SZKOT U LEKARZA. Szkot dzwoni do lekarza:

— Panie doktorze, moja córka połknęła złotą monetę!

— Ile ma lat?

— Z 1825 roku.

SZKOT ŻONATY. Małżeństwo szkockie kłóci się. Żona woła:

— Nie ma jednego mężczyzny na milion... nie, na dziesięć milionów... skądże! — na sto milionów, który byłby tak skąpy dla własnej żony jak ty!

— Wiesz, co najbardziej u ciebie lubię? — odpowiedział mąż — to, że masz taką głowę do rachunków.

SZKOT PALACY. Szkot przyszedł do lekarza i zaczął się zhańdzać. Lekarz przede wszystkim zabronił mu pić i palić. Szkot ubrał się i wychodzi.

— Nie zapłacił pan za wizytę — woła lekarz.

— Bo nie mam zamiaru korzystać z pana rady.

SZKOT NA CMENTARZU. Pewien turysta zwiędza stary, szkocki cmentarz. Na jednym z grobowców odczytuje następujący napis:

„ Tu spoczywa Archibald Macleod, szlachetny ojciec, znakomity lekarz”.

— Ach ci Szkoci — dziwi się turysta — w jednej trumnie pochowali trzech ludzi!

Ignacy Loyola z kraju Basków

Odwiedzając kraj Basków trudno pominąć sanktuarium św. Ignacego Loyoli. Zastępuje ono na uwagę tak ze względu na osobowość i dzieło Patrona jak i na szczególny charakter instytucji, która właśnie w tym miejscu wzięła swój początek. Jadąc od Wybrzeża Atlantyckiego w kierunku miasta Santader łatwo dostrzec ogromną bryłę klasztoru, górującą nad okolicą wspaniałą kopułą kościoła, dzieło włoskiego architekta, Fontany. Położony w pobliżu miasteczka Aspicioja, w dolinie rzeki Urola, w prowincji Guipuscoa, klasztor słynnego zakonu wzniesiony został dokładnie w tym miejscu, gdzie ongiś stał zamek magnackiej rodziny Loyola. Gotycki portal do dziś zdobiący starą budowlę, wykutym herbem rodu Loyolów świadczy o dawnych związkach. Tłumaczy także genezę nazwiska: wilki unosząc się na tylnych łopach, przednimi wspierają się na związającym kotle do warzenia mięsa; po hiszpańsku „lobos y olla” znaczy właśnie „wilki i kocioł”, i stąd — Loyola.

W zachowanych wnętrzach magnackiego ongiś zamku obejrzeć można pokój, w którym urodził się św. Ignacy oraz inną komnatę, w której długie miesiące spędził na łożu boleści. Zdziwiał swoim stanem — po czterech wiekach — jedwabny baldachim nad łóżkiem świętego, niemal do dziś użytkowy stan mebli i sprzętów z okresu jego tu obecności; refleksje innej natury rodzą relikwie: palce rąk, które wiele zdziałały...

Młodość trzynastego z rządu, najmłodszego syna Beltrana Ibaneza do Onas de Loyola, bo tak brzmiało pełne imię i nazwisko ojca późniejszego świętego — wpływała raczej typowo dla

młodzieńców z jego sfery i epoki. Spędzał ją w siodle częściej niż w bogato urządzonych komnatkach, w kasztanowych lasach i wśród sadów kwitnących na zboczach gór wokół zielonej doliny Uroli, chętnie zaglądając do ojcowskich kuźni, bądź zabawiając się z rasowymi zwierzętami w jego stajniach i psiarniach. Beltran Loyola był dostawcą surowca do królewskich zbrojowni i stoczni. Metal z jego wytopów wędrował po całym półwyspie, a półfabrykaty i wyroby z jego kowadeł uzbrajały armię i flotę. Beniaminkowi rodu przydano imię o dźwięcznym — jak stal — brzmieniu: Inigo, co miało także polot wielkoświatowy i usposabiało pogodnie. Ojciec był dumny z jego sprawności i skłonności do tańca, pieśni ludowych i zabaw, ale także i z jego gorącego rozmiłowania w baskijskiej ziemi, w rodzimym języku, którego młody Loyola uczył się z nabożeństwem, podobnie jak porzekał i innych mądrości, tradycji ludu z ojczyźnianego kraju wyrosłych. Gdy nadszedł stosowny czas Inigo ówczesnym zwyczajem rozpoczął karierę dworską. Jako paz skarbnika koronnego, Don Juana Velazqueza Cueilera — podróżował często u boku swego pana do Arevalo w pobliżu świetnego Toledo, bądź zanurzał się w dostojenstwie i wygodach życia dworskiego, które nie szczydziło mu pierwszych także konfrontacji wyobrażeń z rzeczywistością.

Były to czasy wielkiego wzrostu potęgi hiszpańskiej i jej wpływów na świecie. Ferdynand po śmierci Izabelli, z którą małżeństwo jego i panowanie, historia utrwaliła w licznych przekazach jako okres świetności i dramatów panowania katolickiej pary królewskiej



-- posłużyć znacznie młodszą, wyróżniającą się urodą Francuzkę, Germaine de Foix. Młody paź widywał ją często na dworze, z trudem uciszając bicie serca na jej widok i ograniczając płomienną adorację jej dostojnej osoby do praktyk średniowiecznego trubadura.

Pasjonował się w tym czasie rycerskim rzemiosłem, rozczytywał w opowieściach o przygodach i czynach szlachetnie władających bronią, przy czym jego pasja czytania przypominała po trosze tę, którą Cervantes wplukiwał później cierpkim w swoim Don Kichocie. Do ulubionych autorów Inigo tego okresu zalicza się Amadis von Gaula, opisujący w swojej książce pod tytułem także „Amadis” swoje nieprawdopodobne przygody, walki z czarownikami, z oibryzmami i karłami, swoje bohaterstwo i odwagę, którym zawdzięczał ostateczne ocalenie i triumf.

Niezbyt słusznego wzrostu, ale wy sportowany i sprawny fizycznie Inigo postanawia pod wpływem lektury i wywołanych życiem dworskim tęsknot wypróbować się zarówno w miłości jak i w walce. Pragnie przeżyć epos rycerski, obsadzając siebie w roli głównej.

W tym czasie był — jak to sam później powie o sobie — zaprzędany bez reszty próżniactwom tego świata. Ostateczny kształt owych fascynacji trudny jest do przesłedzenia z perspektywy czterech minionych stuleci. Wiadomo jednak, że w tym przedziale życia młodego Loyoli na próżno by się doszukiwać pierwiastków świętości. Imię jego, wspólnie z imieniem jednego z braci, Pedro Lopeza, pojawia się w aktach procesowych sądu w Aspejacji. Gubernator stwierdza jakicś zdumiewające przestępstwo. Mówi się coś o jakimś nieprawym związku na zamku Loyolów. Inigo wiedział, że sadownictwo duchowne było w owym czasie łagodniejsze od świeckiego. Twierdzi więc, że otrzymał pierwsze świącenia i jako osoba duchowna nie podlega sadownictwu świeckiemu. Prokurator jednak wyraża wątpliwość, ponieważ wie, że Inigo od lat nosi nieprzerwanie strój rycerski, broń i długie włosy... kroniki milczą co do dalszych losów owych wątpliwości. Pewne jest natomiast, że dla dalszego curriculum vitae młodego paza ogromnie pozytywne znaczenia miał fakt popadnięcia w niełaszkę jego dotychczasowego pana, Don Juana Cuellera. Jako oficer przybocznej gwardii don Antonia de Lava, wi-

cekróla Nawarry, młody Loyola bierze udział w walkach z najeźdźcą, królem Francji, Franciszkiem I, który — korzystając z rebelii w roku 1520, podczas walk następcy Ferdynanda, Karola Habsburskiego, z powstańcami, tzw. „comuneros” — postanowił oderwać od korony hiszpańskiej księstwo Nawarry. Siły były wielce nierówne: przeciw wojskom Franciszka, liczącym 12000 piechoty i 3200 jazdy — wicekról mógł zaledwie wystawić 250 żołnierzy i 120 kawalerzystów. Tragizm sytuacji wicekróla splótł się w jedno z losem jego oficera. Obłężenie Pampelony wróżyło nieuchronną śmierć jego obrońcom. Wały obronne i mury małej cytadeli nie mogły długo stawić skutecznego oporu nacierającym Francuzom. Byli oni jednak skłonni pertraktować z obłężonymi, ale rada wojenna Hiszpanów, pod wpływem gorących argumentów Inigo Loyoli, odrzuciła zamiysł poddania twierdzy. W tej sytuacji artyleria przystępuje do dzieła zniszczenia i po sześciogodzinnej kanonadzie Francuzi zatykają sztandar na gruzach miasta. Inigo otrzymuje zapłatę za swoją szaleńczą radę bronięcia straconej reduty: kuła armatnia miażdży mu prawą nogę. W miejscu strasznego okaleczenia młodego obrońcy Pampelony stoi dziś pamiątkowy kamień, przy ulicy zwanej od jego imienia Calle de S. Ignacio.

Zwycięzcy okazują rannemu szczególną przychyłność. W lektyce poprzez przełęcz Alasua pozwalają zabrać go do rodzinnego zamku. Wiadomo, że okaleczonego Loyolę trzeba było poddać wielokrotnie okrutnym operacjom, i że ogrom bólu, jaki towarzyszył zastawieniu i ponownemu łamaniu kości, przerastał wyobrażenia nawet współczesnych. Według niektórych wersji łamanie źle lub niedość prawidłowo zrosniętego podudzia odbywało się także na żądanie samego delikwenta. A miało to być rzekomo poddyktowane jego troską o to, aby poprzez białe, obcięnięte spodnie, jakich używał podczas uroczystych spotkań i zabaw, nie znać było złamania, co mogło zaszkodzić powabom postaci. Faktem jest, że choroba, a później rekonwalescencja przeciągały się na całe miesiące i przykłydy do łózka dumnego światowca, buńczucznego hidalgo w momencie zdawałoby się, najbardziej dogodnym dla urzeczywistnienia jego burzliwych programów przygodowo-rycerskiej kariery. Powo-
(ciąg dalszy na str. 9)

Migawki emigracyjne

W RONA ALTA. Siostry Urszulanki (Szare): Magdalena Herman i Anna Klimczak pracują w parafii Ronda Alta (stan Rio Grande do Sul), gdzie duszpasterstwem zajmują się Księża Werbiści. Urszulanki prowadzą na tym terenie szkolenie katechetów, przygotowują pomoce do nauczania religii, zajmują się katechizacją w szkołach średnich i uczestniczą bezpośrednio w pracy duszpasterskiej.

JEZYK POLSKI W PARAFII ŚW. KAZIMIERZA. Przy parafii św. Kazimierza w Chicago istnieje świetnie zorganizowana szkoła języka polskiego. Dużo serca okazuje szkole kanonik Leon Telesza, proboszcz parafii. Oprócz nauki języka polskiego w szkole uczy się tańców polskich, śpiewów i organizowania uroczystości narodowych. W parafii św. Kazimierza szczególnym pietysmem otacza się dziedzictwo tradycji kraju przodków, a kazania wygłasza się w języku polskim.

POLSKI ROK OBRZĘDOWO-KOŚCIELNY. Jan Sliwański wydał bardzo potrzebny, popularny słownik, informator podstawowych pojęć związanych z polskim rokiem obrzędowo-kościelnym. Jest to niezbędne „vadamecum” dla rodzin katolickich, katechetów, instruktorów oświatowych, zwłaszcza na obczyźnie. Książeczka o 56 stronach, bogato ilustrowana przez A. Suchanckiego zawiera m.in. hasła takie, jak: Adwent, Barburka, Boże Ciało, Chodzenie z gaikami, Godzinki, Gregorianki itd. aż po Zaduszki, Zapusty, Zielone Świątki i Złobek, ustawione alfabetycznie. Wyszła ona w Paryżu, w roku 1976. Wydana jest bardzo estetycznie, na dobrym papierze. Jako dodatek, na zakończenie, jest zamieszczony spis tradycyjnych potraw wigilijnych, napisany przez Katarzynę Piątek. Tytuł dziełka: „Słownik informacyjny zwyczajów polskiego roku obrzędowo-kościelnego”. Polecam go wszystkim rodakom.

S. Legeżyński (Gazeta Niedzielną)

Na zakończenie ostatniego rozważania przytoczyliśmy tekst rozmowy Chrystusa z Nikodemem (J 3, 16 ns.) Z tego tekstu postaramy się wydobyć najważniejsze momenty Chrystusowej nauki o zbawieniu, o karze za grzechy, o potępieniu. Dobrze byłoby mieć ten tekst przed oczyma.

Zbawienie światła nie jest owocem gniewu Bożego — ale owocem Bożej miłości. „Tak — bowiem — Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego uwierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”.

Bóg nie tyle się gniewa na człowieka i chce go ukarać, jak raczej współczuje z człowiekiem i chce go ratować. „Bóg nie posłał Syna swego na świat po to, aby świat potępił, ale po to, aby świat został przez Niego zbawiony”. Więc Syn Boży nie przyszedł karać — ale przeprowadzić akcję ratowania człowieka z niewoli grzechu.

Zbawienie lub potępienie człowieka zależy od jego wiary w Chrystusa. Kto wierzy, nie podlega potępieniu, a kto nie wierzy — już został potępiony” Dlatego jako fundament akcji ratowania człowieka, Chrystus wszystko czyni, aby w uczniach rozbudzić niezachwianą wiarę w Siebie i w Tego który Go posłał (J 12, 44). Jednak teoretyczna wiara nie wystarcza. Wiara musi być potwierdzona życiem według wiary. „Kto spełnia wymagania prawdy — zbliża się do światła”. Będzie chodził za Tym, który jest światłem (J 8, 12) i będzie trwał w nauce Jego (J 8, 31).

Równoległe z nauką o zbawieniu Chrystus Pan poucza Nikodema również o sądzie i o potępieniu. **Człowiek sam jest sprawcą potępienia**, gdy odrzuca, względnie nie przyjmuje wiary. „Kto nie wierzy, już został potępiony, bo nie uwierzył w imię Jednorodzonego Syna Bożego”. **To nie znaczy, że Bóg go potępia — ale człowiek sam siebie potępia** przez to, że nie idzie za tym, który mu przynosi zbawienie. „Sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie

bardziej umiłowali ciemności aniżeli światło... kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła”. **Człowiek, który woli zostać w ciemnościach grzechu** i dlatego nie zbliża się do światła — **sam decyduje o swoim potępieniu. Cyrystus nie może nikogo zbawić, kto sam tego nie zechce.** Ale też nikt nie może siebie zbawić, nie może skorzystać ze zbawienia jakie Chrystus nam wyjednał, jeżeli nie uwierzy w Chrystusa i nie będzie żył według zasad Jego nauki. Jeżeli nie będzie „spełniać wymagań prawdy”. Natomiast — mówi Chrystus: „Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 31).

W ostateczności więc, ten, który „nie zbliża się do światła”, kto „nie wierzy w imię Jednorodzonego Syna Bożego”, kto „nie trwa w nauce” Jego, kto **nie spełnia wymagań prawdy** — sam siebie potępia. Nie Bóg wydaje na nas wyrok potępienia, ale człowiek sam go wydaje zaiznie od tego czy wierzy w Chrystusa i idzie za Nim czy też nie. Podobnie: nie Bóg karze człowieka, ale człowiek sam siebie karze własnym grzechem, albo bywa karany grzechami innych. Dlatego — im bardziej zło panuje w świecie, im bardziej zły światła — są sprawowane przez ludzi zaprzeczających Bogu i prawom Jego — tym bardziej świat ciąży człowiekowi. Tym bardziej życie staje się nieznośne.

W świetle tego rozważania jeszcze raz przypomnijmy sobie, że zbawienie dokonane przez Chrystusa nie było, ani egzekucją winowajcy, ani karaniem niewinnego za grzechy tych co zawinił, lecz wielką akcją ratowniczą Boga, który mimo grzechów człowieka nie przestał go kochać.

Weźmy do ręki mszałik i popatrzmy na tekst 4 Modlitwy Eucharystycznej. Wszystko, co było powiedziane jest w niej zawarte. Oto istotne wyjątki: „Ojczyście święty... w **mądrości i miłości** stworzyłeś wszystkie swoje dzieła. Ty stworzyłeś człowieka na **obraz i podobieństwo**

twoje i powierzyłeś mu cały świat. A gdy człowiek, przez **nieposłuszeństwo**, stracił Twoją przyjaźń, nie pozostawiłeś go pod władzą śmierci. W **miłosierdziu swoim pospieszyłeś z pomocą** wszytkim ludziom, aby Cię szukali i znaleźli... Tak **umiłowałeś świat**, że gdy nadeszła pełnia czasów, zesłałeś nam Jednorodzonego Syna swojego, aby nas zbawił”... Niestety, słowa te tak często słyszymy i tak szybko je przepuszczamy przez uszy, że nawet nie mamy czasu zastanowić się nad niesłychaną głębią nauki, a jeszcze mniej nad niezgłębioną miłością Boga, jaką one odsłaniają.

Chrystus — to wielki ratownik. Od pierwszej chwili swojej działalności i dziej między grzeszników bo „nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają” (Mt 9, 12). „Bo Bóg nie uczynił śmierci i nie cieszy się ze zguby żyjących. Stworzył bowiem wszystko po to, aby było”; „dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka; uczynił go obrazeni swej własnej wieczności” — jak poucza księga Mądrości (1, 13 ns. 2, 23).

Zbawienie więc — to wielka akcja ratowania człowieka, którego Bóg stworzył jako „obraz swej własnej nieśmiertelności”. Tę akcję ratowniczą, z inicjatywy samego Boga, Syn Boży przeprowadza w świecie i wśród ludzi będących w niewoli grzechu. Oto człowiek bowiem przez grzech dostał się do niewoli szatana — jak żołnierz pokonany przez wroga. Sam nie może się wyzwolić. Dlatego Syn Boży przychodzi mu z pomocą. Najpierw przedostaje się do obozu tych, którzy są w niewoli. Choć sam nie został pokonany przez grzech, w tajemnicy wcielenia przyjmuje śmiertelne ciało, podobne do naszego oraz (prócz grzechu) przyjmuje nasz sposób życia. Dla naszego zbawienia — jak mówi św. Paweł, Bóg „grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu, abyśmy się stali w Nim sprawiedliwością Bożą” (2 Kor 5, 21). Stawszy się Bogiem-człowiekiem, Syn Boży najpierw w samym sobie pojął Boga z człowiekiem. To pierwszy etap. Jak On, dla zbawienia grzeszników, stał się podobnym do grzesznika, trzeba aby grzesznik do Niego się upodobnił: by przez wiarę i miłość w Niego się włączył i tak został zbawiony. To drugi etap zbawienia.

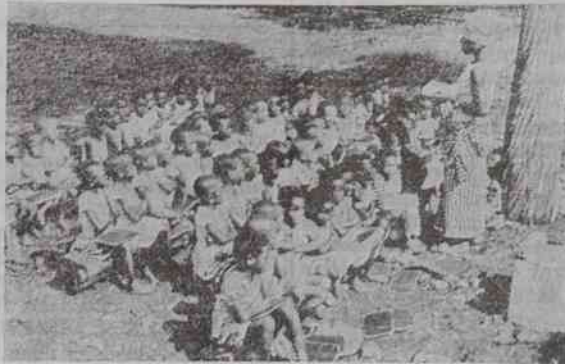
Ks. Witold Kiedrowski

(ciąg dalszy ze str. 7)

li, w miarę jak wraz z wyciekaniem bólu wracać poczęły mu siły, na początku instynktownie Inigo zaczął sięgać po książki z zamkowej biblioteki. Z ociąganiem się i znużeniem kartkował przyniesione mu do łóżka Pismo święte, żywot Chrystusa lub kastylijskie tłumaczenie dzieł Ludolfa von Sachsen, mnicha z zakonu Kartuzów. Jak się potem okazało od owych lektur w samotne dni cierpień i bezruchu Loyola rozpoczął swoją drogę do Danaszku. Wtedy to z młodzieńca imieniem Inigo przeobraził się w dojrzałego człowieka, który przybrał sobie na dalsze życie imię jednego z pierwszych męczenników za sprawę Chrystusa. Z zamłowanego w rzemiośle wojennym żołnierza stał się rycerzem chrześcijańskim i obrońcą praw Bożych. I tak się dokonały narodziny — wówczas jeszcze w zamyśle — legii Jezusowych, które stanowić mieli żołnierze nowego Ignacego Loyoli.

Loyola rozpoczyna od pielgrzymki do Czarnej Madonny z Monserrat. Tam, w benedyktyńskim sanktuarium Tej, którą lud nazywa Nuestra Senora — Nasza Pani — składa wota z najdroższych dotychczas dla siebie przedmiotów: ofiaruje Matce Boskiej swój miecz rycerski i mizerykordię. A później izoluje się w grocie, w pobliżu Manrezy i wśród dzikiego krajobrazu Katalonii spędza na modlitwie i rozmyślaniu długie dni i bezsenne noce. W szarej, długiej szacie, z twarzą ukrytą w kapturze, podróżuje nierozpoznany do Rzymu i tam otrzymuje od papieża Hadriana VI błogosławieństwo i zezwolenie na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Następne lata wypełniają Loyoli studia teologiczne. Słucha wykładów kolejno w Barcelonie, Alkali i Salamance, aby wreszcie dotrzeć do Paryża, gdzie latem 1524 roku spotyka się w podziemiach Montmartre ze swoim baskijskim współziomkiem, Francisco Xavier, wstawionym później jako św. Franciszek Ksawery. Obu imi różniej podjąc decyzję, którą od dawną Ignacy Loyola nosi pod sercem. Postanawiają założyć zakon w regule którego znaleźć się muszą: ubóstwo, czystość i bezwzględne posłuszeństwo papieżowi. Postanawiają, że dewizą nowego zakonu będzie hasło: „Omnia ad Dei gloriam” — „Wszystko na chwałę Boga”.

Migawki z kraju Kirdów



Afryka u schyłku XX wieku nie jest już ową pocztówką Afryką znaną z listów Henryka Sienkiewicza. Znaczny jest jej postęp cywilizacyjny, ale też znaczny zanik dawnych wartości duchowych. Za postęp techniczny trzeba nieraz płacić cenę dość wysoka, bo pozbywaniem się dóbr duchowych.

Wszystkie pierwotne kultury oznaczały się wielką gościnnością. Tak było i w Afryce. Do mentalności Afrykanina przeniknęła jednak rzymska zasada: „do ut des”, „dam ci, jeżeli i ty mi coś dasz”. A młodocieni cwaniacy chętnie by coś wzięli nic w zamian nie dając.

Zmianie koła samochodu, to prawie chleb powszedni misjonarza. Byłby bardzo zdziwiony, gdyby w kameruńskim „brusie” nie przebił gumy. Gdy mu się to przydarzy blisko afrykańskiej osady, jej mieszkańcy przyjdą popatrzeć, co się stało. Chętnie udziela potem pomocy, nawet przyniosą wody do picia i do mycia. Ale potem wypowiedzą uświeconą formułkę: „Mon Père, donne-moi un cadeau!”, „Ojczy, daj jakiś podarek”.

Miejscowe dzieci i młodzież często przesiadują na tarasie misji, pod oknami misjonarza. Misjonarze już do tego przyzwikli. Jest pewien 14-letni chłopak, który swoje „odsiadki” praktykuje szczególnie często. Pewnego dnia przechodzi do misjonarza i mówi:

„Od dnia twego przyjazdu codziennie cię odwiedzałem i pytałem o twoje zdrowie. A ty mi jeszcze nie dałeś cadeau, nie dałeś mi koszuli!”

Misjonarz idąc na pocztę odbiera również listy dla siostr. Nie zawsze ma

czas osobiście je oddać. Czasem musi natychmiast jechać „do brusu”, do punktu katechumenicznego. Wtedy prosi młodego Afrykanina, których zawsze pełno wokół misji, by odniósł listy siostr. Młodzian załatwia to chętnie, nawet kilku innych biegnie wraz z nim. Po jakimś czasie przyjdą jednak do misjonarza i powiedzą:

„My dla ciebie pracujemy. Powinieneś więc nas nakarmić i ubrać”.

12-letni Simon wydaje się być chłopcem solidnym, przywiązany do misji. Ktoś misjonarzowi zrywa w ogrodzie mangi, ale to chyba ktoś obcy. Ku wielkiemu zdziwieniu misjonarza przylapał na drzewie właśnie Simona. Chłopak niezrażony, spokojnie powiada:

„Ojczy, pilnuję tu twoje mangi. Chyba mi jakąś dasz?”

Misjonarz wraca późno do domu. W świetle samochodowych reflektorów widzi, że ktoś się kręci obok jego domu. Osobnik ten wita wysiadającego misjonarza i powiada:

„Cały dzień pilnowałem twego domu. Dobrze, że nareszcie przyjechałeś, bo jestem już głodny”.

To już „nowa Afryka”. Ale nie wszystko się tu zmieniło. Wiele pozostało po dawnym. Kobieta dźwiga ciężar życia na swej głowie. W Europie jest to przenośnia, w Afryce jest to wciąż jeszcze konkret. Instytucją transportową jest tu nadal kobieta, a ściślej, kobieta głowa. Małowiczny to widok, gdy kobiety idą gęsiego na targ, a każda na głowie coś niesie. Takiej sylwetki mogłoby im pozazdrościć Europejki. Ale chyba Europejki nie są już zdolne unieść na głowie tak znaczne ciężary.

Do tych czynności młoda Kamerunka jest wdrażana od najwcześniejszych lat. U nas uczennice noszą zeszyty i podręczniki w tornistrze. Ich Kameruńskie rówieśnice — zawsze na głowie. Noszą już nawet dość znaczne ciężary. Dziewczynki, które jeszcze nie ukończyły 10 lat, noszą na głowach wiadro pełne wody! Misjonarz przywykł do tego widoku. Pewnego razu jednak przystanął i się uśmiechnął. Nie na widok dziewczyny, lecz na widok wiadra. Wiadro bowiem było polskiej produkcji. Napis fabryczny rozwiewał wszelkie wątpliwości. Skąd się na głowie Kamerunki znalazło wiadro z nad Odry i Wisły? Spece od handlu uważają, że wiadra te wprowadzili na kameruński rynek przemytnicy z Nigerii

Kibice notują pilnie rekordy uzyskane w poszczególnych konkurencjach sportowych. Gdzieś w Afryce notuje się nawet rekordy ludzkiej głupoty. Nikt chyba nie notuje rekordowych ciężarów, jakie Afrykanka niesie na swej głowie. Kamerun produkuje znane we Francji piwo „33”. Produkuje je w butelkach pół litrowych. Wyobraźcie sobie 15 letnią dziewczynę, która skrzynkę piwa zawierającą 20 butelek niesie na głowie od Guider do Ouro-Tara, czyli 4 km, i to w skwarze afrykańskiego słońca! Wasz korespondent widzi to nieraz.

Każdy ma swoją „pietę Achillesa”, każdy też ma swój silny punkt. Oto podsłuchana rozmowa:

„Miałem niedawno wypadek. Całe szczęście, że upadłem na głowę. Gdybym, nie daj Boże, upadł na rękę, z pewnością byłbym ją złamał!”

„Pozazdrościć Afrykanom takiej głowy!”

Antoni Kurek, OMI



ŚP. ANNA HNYDA

6 lipca br. odbył się w Chapelle lez Herlaimont pogrzeb śp. Anny HNYDA. Ceremoniom pogrzebowym przewodniczył ks. rektor Henryk Repka, w asyście ks. prob. Bolesława Kurzawy i ks. Okroya i ks. Jendryczki. W nabożeństwie żałobnym uczestniczyli licznie rodacy członkinie Różańca ze sztandarami Stowarzyszenia PZR w Chapelle lez Herlaimont i z Strępy Bracquegnies Saint Vaast, prezeski M. Herodowa i W. Perzynowa oraz delegacja Stow. M. Katolickich.

Śp. Anna Hnyda, z domu WICHER, urodziła się w Krakowie (Rakowice) 16 lutego 1904 roku. W 1927 r. wstąpiła w związek małżeński z p. Janem Hnydą, urzędnikiem pocztowym; oboje stworzyli zgodne, szanujące się małżeństwo. W Polsce należeli do Koła Różańcowego. Szczególnie boleśnie, jak zresztą wszyscy Polacy, odczuli wojnę i czasy okupacji. Na skutek deportacji męża w 1942 roku do Niemiec, śp. Anna długie lata zostaje sama w domu. Dopiero w 1966 roku skoro umożliwiono wyjazdy za granicę, Hnydowa przyjeżdża w odwiedzinach do męża w następnym roku, po uregulowaniu spraw materialnych i rodzinnych w Polsce, pozostaje już na stałe w Belgii.

Tu wstępuje do Stowarzyszenia PZR w Chapelle lez Herlaimont i jest wzorową Członkinią, osobą szlachetną, cichą, dyskretną, ogromnie uczciwą i wierną w przyjaźni. Choć była w ostatnim roku poważnie chora, umiała cierpienie ukryć przed najbliższym otoczeniem.

Zmarła nagle, w sobotę 3 lipca, niespodziewanie, jakby chorobą swą nie chciała nikomu sprawić kłopotu.

Pociechę i moralną podporą w chwilach bolesnej próby była dla męża Zmarłej przyjaźń państwa Rodziaków i państwa Belków. Nie mającemu tutaj nikogo z rodziny, dziś rodzinę zastąpiła panu Janowi miejscowa polska społeczność, której w ciągu wielu lat oddaje religijno-społeczne usługi. (bk)

KALENDARZ UROCZYSTOŚCI. ZEBRAN

30 IX — 50-lecie Krucjaty w Noeux les Mines.

FESTIWAL KSMP W LIÈGE

Uwaga Rodacy!

W niedzielę dnia 19 września 1976 roku, oczy wasze i uszy wasze napętnione zostaną pięknym melodii, tańca i strojów polskich.

Najpiękniejsze tradycje polskie ukażą się przed wami, wykonane przez „KATOLICKIE STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ”. W pięknej sali Saint Louis w Liège, przy ulicy Grety, o godz. 16-tej, młodość wróci do was, dzięki naszym dzieciom.

Festiwal Kulturalny młodzieży polskiej w Belgii, pod wysokim patronatem J. E. Biskupa Guy van Zuylen, Ordynariusza Liège i J. E. Biskupa Sz. Wesolego, zostanie poprzedzony Mszą św. w kościele St. Louis o godz. 14-tej. Mszę w intencji KSMP odprawi ks. biskup Sz. Wesoly.

Podczas Mszy św. śpiewać będzie chór KSMP Liège.

Wieczorem po występach artystycznych, o godz. 20-tej, ZABAWA TANECZNA na sali Saint Louis.

Wykonawcami programu festiwalowego będą zespoły z Centre, Mons, Limburgii i Liège.

Rodacy! Najbliższy FESTIWAL będzie manifestacją młodych serc i dusz. Ani jednego z nas nie powinno brakować w tym dniu pieśni, tańca i tradycji polskiej!

WSZYSTYCH do Liège! Wszyscy na WIELKI FESTIWAL KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ!

Zarząd KSMP

Rodaku, wstęp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim

(firma Brzostek)

przy 11 rue Jouffroy, PARIS

17-ème, tel. 622 55 52

Chcesz otrzymać polskie produkty (wędliny, ciasta, grzyby, wódki, piwa i wiele innych artykułów importowanych z kraju), wstęp do nas. Jeśli chcesz te produkty otrzymać do domu, napisz lub zatelefonuj, a dostaniesz cennik z warunkami przesyłki. Nie zapomnij dołączyć znaczka pocztowego!

Sklep czynny od 10 do wieczora.

W niedziele nieczynny.

Czy tego nie za dużo?

— Ile tych jubileuszy! Co parę miesięcy jakaś rocznica kapłańska, w kościele tłok, trudno o skupienie, przydługie kazania... Czy ci księża nie myślą za dużo o sobie? — zagadnęła mnie przed miesiącem żona.

— A niby dlaczego tylko księży? Są przecie i jubileusze ludzi świeckich: rocznice małżeństwa, odznaczenia, krzyże za zasługi, medale... A jubileusze kapłańskie bywają różne. Pamiętasz ten ostatni? Kościół pełen ludzi, jak zwykle, że palca byś nie wsadził! Przy ołtarzu stanął jubilat, znany na codzień, ale dziś jakiś bardziej uroczysty. Było więcej kapłanów, niektórzy w czerwonych sutannach, jak biskupi. Na samym początku zabrał głos jubilat. Powiedział, że dzisiaj nasza modlitwa jest jak każda niedzielna modlitwa z Chrystusem, że On, Chrystus, jest postacią naczelną, na Niego mamy patrzeć. On jest jedynym Kapłanem, w którego kapłaństwie każdy z nas ma swoją skromną część... To było piękne! A potem powiedział jeszcze coś, co nie daje mi spokoju od dłuższego czasu. Co powiedział? Otóż, że po Mszy św. rozda nam obrazki pamiątkowe. Na nich wypisane jest najpierw jedno zdanie: „Święć się Imię Twoje!” Bo każda nasza czynność ma mieć za cel jedno: by imię Jezusa było uwielbione, nie zaś nasze... I drugie zdanie, słowa filozofa francuskiego, Teilharda de Chardin: „Najmniejsze rzeczy czyni w sposób wielki”... To jest doskonały środek prowadzący do tego, by Imię Jezusa zostało usławione. Niewielu z nas jest przeznaczonych do czynienia wielkich rzeczy. Większość wykonuje prace przeciętne, pędzi do roboty prostej, zwyczajnej... Ale można ją wykonywać w poświęceniu, na odczepnie, albo też dokładnie, w sposób szlachetny...

Popatrzyłem na tego księdza nagle innymi oczyma. Przecie go znam. Sie dzi często przy biurku, przyjmuje ludzi, którzy przychodzą do parafii, odbiera telefony, wydaje różne papierki. Kiedyś sam byłem u niego, bo nie wiedziałem jak wysłać zaproszenie na przyjazd do Francji bratanicy. Poradził mi wtedy. Nieraz go widzę jak spocony stoi na przystanku autobusowym, bardzo skromnie ubrany, z krawatem, kiedy był modny zaraz po wojnie, kiedy to

człowiek byle co wiązał pod szyją. Zawsze patrzyłem na niego: ot, jeden z tysięcy księży, którzy mają jakieś tam swoje zajęcia... Nagle dzisiaj, po raz pierwszy, jakoś inaczej spojrzałem na niego. Te jego zwyczajne codzienne czynności mają jakiś cel, Boży cel. Dlatego stara się je wykonać dokładnie, w sposób wielki... I pomyślałem sobie, że chyba tak jakoś inaczej, odświętnie patrzy na nas Bóg. Tak jakoś „odświętnie” spojrzysz chyba na nas w dniu Sądu Ostatecznego. Spojrzy inaczej, bo przenika ludzkie myśli, ludzkie zamiary, nasze intencje. Nie zatrzymuje się, jak my, na tym co widoczne tylko dla oka, więc powierzchowne...

I wtedy pomyślałem, że dobre są jubileusze. Bo i ja kiedy podzielałem zdanie żony, która choć posłuszna wszystkiemu, co księża w parafii powiedzą, ale też ma swoje zdanie.

Dobrze, że są jubileusze. Pozwalają nam spojrzeć na ludzi, którzy są obok nas, których spotykamy, odświętnie, i inaczej, może jedynie właściwie.

Paryżanin

„MAZUR” W VICHY!

W dniu 26 września br., o godz. 16.00 oraz o godz. 21.00, w Teatrze Miejskim w Vichy, odehda się dwa barwne widowiska **PIESNI I TANCÓW POLSKICH** popularnego zespołu „MAZUR” z **Le Creusot**.

Serdecznie zapraszamy Rodaków i ich Przyjaciół!

GŁOS KATOLICKI
LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, r. St-Honoré, 75001 Paris

Telefon: 260.07 69
Konto pocztowe PARIS 12.777.08

Dyrektor: Ks. Ed. SZYMECZKO O.M.I.
Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.
Administrator: Ks. J. NIERUCHAŁSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36.888

77260 LA FERTE-sous-COUARRE.
29, av. du Général-Leclerc
Imprimerie des Editions
de Marie Immaculée

OFIARY
NA „TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA”

Ks. mgr Hubert Mrzygłód S. Chr. od Rodaków z terenu parafii polskiej — Escoudain, Lourches (59) — zebrane przez członkinie Bractwa Różańcowego i Tow. Polek: pp. Cierpiszowa, Jaśniakowa, Kucowa, Pałygowa Rozmiarkowa, Rybińska, Skuzowa, Szajdowa, Świnkowa, Wcisłowa i Wesołkowa F 1653.00 p. Łapa Aniela — Louvre (95) F 10.00 Ks. Chorzeppa Jerzy S. Chr. — dodatkowo od Rodaków z Mericourt (62) 50.00 Ks. kan. Wawrzyńczak Jan od p. Babski — Grenoble (28) 20.00 Administracja „Naszej Rodziny” — Paryż od swych Czytelników: NN przez ks. Wędzioch SAC — 15, Kukła Bronisława (60) 10, Furmanek (21) 20, Nowak Stanisław (62) 25, Stróż Emilia (45) 5, Buga Anna (62) 10, Hincman S. (89) 30, Koperska Regina (28) 10, Kościółek Stefania (41) 50, Student Maria (59) 10, Adamiak Czesław (60) 50, Łoin Agnieszka (60) 20, Górnik Helena (60) 100, Ciecianiak Bolesława (60) 30, Filipowska Anna (59) 10, Orłowska Aniela (68) 25, Anonimowo (87) 10, Koperska Regina (28) 20, Dyrda Adamina (78) 10, Lukowicz Alert (80) 10, Tutak Katarzyna (21) 30 razem F 500.00 Administracja „Głosu Katolickiego” od p. Nawojkiej Wandy Albi (81) 20.00 Ks. Wypchał Czesław CM — od Rodaków z terenu parafii polskiej Clouange Rombas (57): Rutkowska-Wojas 30, Łuczakowa 10, Szymańska 10, Siomonienko 10, Krzyżanowski 10, Pastuszek 10, Łanowy 6.50, Sytkowski 10, Wojtowiczowa Templin 10, Kuźnieców 10, Sikora 10, 10, Skotarczak 20, Wybituła 10, Leich 10, Jankowski 10, Lisowski Henryk 20, Świętek 20, Lisowski 10, Sitek 10, Bubienko 10, Górczycki H. 20, Sierzchula 10, Besztak 10, Cacak 30, Pszczoliński 15, Karur 20, Cacak Stefan 20, Cywiński 10, Pacholski 10, Mazur 10, Wojciechowska 5, Konieczny Fr. 10, Sobczak 10, Spera 10, Lis 10, Wybituła 5, Matuszewski 5, Maciejewski Hubert 10, Tralewski 7, Lentz 10, Benke 10, Stancy 7, Nowacki 10, Jasiński 10, Rusakowa 4, Gorczewski 5, Michalski 10, Szuta 5, Dobek 10, Nawrocki Jan 10, Kwaśniak 10, Kubarek 10, Rutkowska 10, Sujecki 10, Nawrocki 16.50 P a z e m F 630.00

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise en France — wpłacając na CCP 1 263-75 N. PARIS, 263-bis, rue St-Honoré 75001 PARIS.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

25 NIEDZIELA ZWYKŁA (ROK B)

19 września

Bóg uczy nas na czym polega właściwa wielkość naszego życia, właściwa sprawiedliwość. Godne i jedynie sprawiedliwe jest naśladowanie życia Chrystusa, który do tego stopnia oddał się na służbę ludziom, że poświęcił życie swoje dla nich.

Msza św. jest objawieniem się Boga, wyrazem miłości Chrystusa. Przeżywajmy ją jak Chrystus. Nauczmy się wówczas żyć właściwie na codzień.

Panie, który byłeś prześladowany aż po śmierć krzyżową, by objawić nam miłość Boga: zmiłuj się nad nami

Chryste, który stałeś się ostatnim z wszystkich i sługą wszystkich, zmiłuj się nad nami.

Panie, który oddałeś życie za nas, abyśmy życie mieli w pełni: zmiłuj się nad nami.

Antyfona na wejście

Ja jestem zbawieniem ludu — mówi Pan; wysłucham tych, którzy wzywają mnie będą w utrapieniach swoich i będą ich Bogiem na wieki.

MODLITWA

Boże, który wszystkie przepisy Twojego świętego prawa zawarłeś w miłości ku Tobie i bliźnim, spraw swą łaską, abyśmy zachowując przykazania megli osiągnąć życie wieczne. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

MODLITWA NAD DARAMI

Prosimy Cię, Panie, przyjmij łaskawie dary Twojego ludu, aby jako wyraz żywej wiary uzyskały moc boskiego Sakramentu. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfona na Komunię Ps. 118, 4-5
Na to dałeś swoje przykazania, by przez strzegano ich pilnie; oby me drogi szły niezawodnie ku przestrzeganiu Twych ustaw.

MODLITWA PO KOMUNII

Panie, niech pomoc Twojej łaski ustawicznie wspiera wszystkich, których pokrzepiasz swoim Sakramentem, aby przez uczestnictwo w tych tajemnicach i chrześcijańskie postępowanie doznali skutków odkupienia. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CYTANIE I (Mdr 2, 12, 17-20)

Jeśli sprawiedliwy jest synem Bożym, Bóg ujmie się za nim

Czytanie z Księgi Mądrości

Bezbożni mówili: „Zróbmy zasadzkę na sprawiedliwego: bo nam niewygodny: sprzeciwia się naszym sprawom, zarzuca nam łamanie prawa, wypomina błędy naszych ohyzdań. Zobaczymy, czy prawdziwe są jego słowa, wybadajmy, co będzie przy jego zejściu. Bo jeśli sprawiedliwy jest synem Bożym, Bóg ujmie się za nim i wyrwie z ręki przeciwników. Dotknijmy go obelgą i katuszą, by poznać jego łagodność i doświadczyć jego cierpliwości. Zasadźmy go na śmierć haniebną, bo — jak mówił — będzie ocalony”.

PSALM 52 (53), 3-4, 5, 6 i 8 Pan podtrzymuje całe moje życie.

Wyhaw mnie, Boże, w imię swoje, mocą swoją broń mojej sprawy Boże, wysłuchaj mojej modlitwy, nakłoń ucha na słowo ust moich.

Bo powstają przeciwko mnie pyszni, gwałtownicy czyhają na me życie, nie mają oni Boga przed swymi oczyma.

Oto mi Bóg dopomaga,
Pan podtrzymuje me życie.
Będę Ci chętnie składać ofiare
i słać Twe dobre imię.

CYTANIE II (Jk 3, 16-4, 3)

Zródłem niepokojów jest nieład wewnętrzny

Czytanie z listu świętego Jakuba Apostoła

Najmilsi: Gdzie zazdrość i żądza sporu, tam też bezład i wszelki występki. Mądrość zaś zstępująca z góry jest przede wszystkim czysta, dalej skłonna do zgody, ustępliwa, posłuszna, pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy. Owoce zaś sprawiedliwości sięją w pokoju ci, którzy zaprowadzają pokój. Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żądz, które walczą w członkach waszych. Pożądacie, a nie macie, żywcie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie, gdyż się nie modlicie. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz.

Alleluja (2 Tes 2, 14). Bóg wezwał nas przez Ewangelię, abyśmy dostąpili chwały naszego Pana Jezusa Chrystusa. Alleluja.

EWANGELIA (Mk 9, 30-37)

Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich.

Jezus i Jego uczniowie podróżowali przez Galileę. On jednak nie chciał, żeby kto wiedział o tym. Pouczał bowiem swoich uczniów i mówił im: „Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi. Ci Go zabiją, lecz zabity po trzech dniach zmartwychwstanie”. Oni jednak nie rozumieci tych słów, a bali się Go pytać. Tak przyszli do Kafarnaum. Gdy był w domu, zapytał ich: „O czym to rozmawialiście w drodze?” Lecz oni milczeli, w drodze bowiem posprzeczcali się między sobą o to, kto z nich jest największy. On usiadł, przywołał Dwunastu i rzekł do nich: „Jeśli kto chce być pierwszym, niech będzie ostatnim ze wszystkich i sługą wszystkich”. Foteł wziął dziecko; postawił je przed nimi i objawszy je ramionami, rzekł do nich: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmuje, nie przyjmuje Mnie lecz Tego, który Mnie posłał”.